

Los jednak zrzucił inaczej. Właśnie w chwili, gdy Karmela gotowa już była ustąpić namowie, wszedł do pokoju chłopak, roznoszący gazety, z wielkim afiszem wieczornego wydania. Karmela przeczytała wielkimi literami drukowaną zapowiedź:

„Ostatnie sprawozdanie z rozprawy przeciw Arturovi Cumberlandowi, obwinionemu o zamordowanie siostry swej Adeli“.

Przeczytała to, zbladła śmiertelnie i zachwiała się, znów bliska zemdlenia. Kilku panów podbiegło; pielęgniarka jednakże odsunęła ich skinieniem ręki, sama pochwyciła Karmelę i podtrzymała ją, w prawdziwej trwodze, by, jeżeli już nie fizyczna, to psychiczna recydywa nie wróciła.

Karmela jednakże powróciła już do świata świadomości, powróciła na dobre. Przyjmując pomoc pielęgniarki, ale nie zdradzając bynajmniej utraty władz myślowych ani niezrozumienia tego, co przeczytała, przemówiła zupełnie przytomnie, utkwivszy oczy w twarz miss Unwin:

— A więc to ja dlatego tu jestem, zdala od wszystkich moich znajomych i przyjaciół. Czy tak bardzo byłam chora, że nie można mi było prawdy powiedzieć? Czy nie mogła mnie pani powiadomić o tem, co się dzieje? Pani, albo doktor, albo ktokolwiek?

— Nazbyt ciężko była pani chora — zapewniła pielęgniarka, prowadząc ją ku windzie, a tym sposobem stopniowo do ich pokoju. — Próbowalam zbudzić pamięć pani, gdy minęło przesilenie choroby; zdawało się jednak, że pani zapomniiała o wszystkim, co zaszło owej nocy, a doktorzy zabronili mi nalegać na panią.

— A Artur, biedny Artur cierpi na tem! Niech mi pani wszystko opowie. Ja mogę to znieść — prosiła. — Mogę znieść wszystko, oprócz niewiadomości. Dlaczego na niego padło podejrzenie? Przecież jego tam nawet nie było. Ja muszę do niego pojechać! Niech pani nasze rzeczy spakuje, miss Huckins. Ja muszę zaraz do niego jechać.

Były teraz w swoim pokoju, a Karmela już o własnych siłach stała w pełnym świetle zachodzącego słońca. Wypowiedziawszy te stanowcze słowa, obróciła się ku swej towarzyszce i ta chytra a doświadczona kobieta mogła doskonale przyjrzeć się jej twarzy. Była na tej twarzy stanowczość dojrzałej kobiety. Zaledwie rozdarły się chmury, które jej umysł zaćmiły, obudziły się dziwne władze w duszy tej młodej dziewczyny; nadawało jej to, obok piękności, taką siłę wyrazu, że starsza kobieta pomimo długoletniego doświadczenia swego musiała się zawahać.

— Pojedzie pani — zaczęła i uwrwała.

Karmela nie słuchała. Jakaś nowa fala myśli napłynęła, a twarz jej, tak wrażliwa teraz na każde przelotne wzruszenie, jak przedtem była martwą jednostajnym wyrazem pogody, zaczęła odzwierciedlać jakieś wątpliwości.

— Jakżeż ja mogę? — szepnęła bezwiednie. — Jakżeż ja mogę!

I stała teraz milcząca, mieniąc się na twarzy, to śmiertelnie blada, to jak zorza rumiana.

Co ona czuła? Co ona myślała? Miss Unwin koniecznie zapragnęła wiedzieć.

Polegając na zaufaniu, jakie jej nieszczęsna dziewczyna w nieszczęściu swem i osamotnieniu okazała, zbliżyła się do Karmeli, ponownie ofiarowując jej pomoc, wyrażając współczucie i tym sposobem wyobrażając sobie, że skłoni ją do otwartości.

Jednakże lęk spowodował ostrożność; to też Karmela, nie pogardzając poczciwością towarzyski, natychmiast okazała, że jakkolwiek ciężka gnębiła ją troska i jakkolwiek zbyt wielką ona była na słabe jej jeszcze siły, to jednakże dzielić się nią nie ma bynajmniej zamiaru.

— Muszę się zastanowić — szepnęła, ulegając pielęgniarce i siadając wreszcie znowu na kanapie — Artur pod oskarżeniem, grożącym karą śmierci! Artur oskarżony o zamordowanie siostry! A Adela wcale zamordowana nie była?

— Nie? — szepnęła zdumiona pielęgniarka, chciwie słuchając każdego słowa z ust tak długo milczącego świadka.

— Czyż on nie miał żadnego przyjaciela? Czyż nikogo tam nie było, ktoby go zrozumiał? Adela... — tu głowa jej opadła tak nisko, że twarz ukryła przed wzrokiem — Adela... miała... narzeczonego...

— Tak jest, pana Elwooda Ranelagh. Jego najpierw uwięziono pod zarzutem zbrodni.

Zdawało się, że dusza Karmeli zamiera przy tych słowach. Oczy, tak bystre dotąd, zagasły, giętkie, młode ciało zeszytniało, jakby martwością śmierci dotknięte za życia. Nie rzekła ani słowa, ale wstała, jak automat za naciśnięciem sprężyny i stała tak, osłupiała, że aż pielęgniarka, przestraszona rezultatem słów swoich i lękając się zupełnego powrotu poprzedniego stanu, skoczyła po gazetę i dała ją pacjentce do ręki.

Czy za późno? Zdawało się przez chwilę, że tak, ale niebawem wyraz osłupienia ustąpił z oczu, zeszytnienie ciała zelżało i Karmela, opadłszy na sofę, spróbowała czytać podaną sobie gazetę. Oczy jej jednak nie podołały jeszcze zadaniu. Łkając, upuściła gazetę i poprosiła pielęgniarkę, żeby jej to wszystko, co wie, opowiedziała, nie zatajając niczego.



Nagle zwróciwszy się — przystanęła.

Miss Unwin usłuchała z pewnemi jednak zastrzeżeniami. Opowiedziała o tem, jak Adelę nieżywą znalazła pod Szumiącemi Sosnami policya, którą oczywiście ona sama w chwili strachu, czy też walki zawezwała; o obecności tam Elwooda Ranelagh'a i o podejrzeniach, które obecność jego tam obudziła; o tem, jak się wypierał winy; o dziwnych jego niedomówieniach co do niektórych rzeczy, co spowodowało zatrzymanie go w więzieniu, dopóki pewien detektyw z Nowego Jorku nie zabrał się do dzieła i tyle poszlak nie odkrył przeciw jej bratu, że skutkiem tego mr. Ranelagh został uwolniony, a Artur Cumberland uwięziony.

Nie powiedziała nic jednak o śladach na szyi Adeli, ani o specjalnym powodzie, dla którego uwięziono Ranelagh'a. Nie śmiała o tem mówić. Sama myśl o śmierci przez uduszenie straszną jest, a skoro Karmela widocznie nie wiedziała o tem, to i lepiej — myślała — ukryć to przed nią do czasu, dopóki sił nie nabierze.

Karmela opowiadania wysłuchiwała spokojnie. Usłyszawszy o obecności Ranelagh'a w klubie w chwili wejścia policyi, drgnęła i chciała widocznie stawić jakieś pytanie. Ale chociaż miss Unwin umyślnie czekała, zdawało się, że napróżno szuka słów odpo-

wiednich. Dosłuchawszy do końca, siedziała, milcząc, czas jakiś, poczem stawiała kilka trafnych pytań dla wyjaśnienia sobie głównych powodów uwięzienia brata. Zrozumiawszy nareszcie sytuację dobrze, spojrziała znowu w twarz swej pielęgniarki i powtórzyła spokojnie, lecz z niewzruszoną stanowczością to, co już oświadczyła pierwszej:

— Musimy natychmiast wracać. Niech pani spakuje rzeczy.

Miss Unwin skinęła głową i zaczęła kufry otwierać.

Był to jednakże podstęp z jej strony. Nie zamierzała tegoż wieczora jeszcze odwiedzić swojej pacjentki. Bała się ryzykować. Dość wcześniej będzie jutro. Ale uspokoi ją, robiąc przygotowania, a gdy nadejdzie właściwa chwila, wymyśli jakąś kombinację z pociągami lub coś innego, co wyjazdowi ni byto przeszkodzi.

Tymczasem chciała coprędzej skomunikować się z panem Fox. Wysyłała do niego częste telegramy. Brzmiały najczęściej:

„Bez zmiany; umysł wciąż nieświadomy“, albo inny wyraz umówiony, mający oznaczać to samo.

Nowego jednak terminu potrzebowała dzisiaj. Musi go wyszukać i przede wszystkim musi ułożyć telegram.

Miss Unwin chowała książeczkę z kluczem telegraficznym w górnej przegrodzie kufra. Szukała go i szukała i jakoś nie mogła znaleźć. Niecierpliwiła ją to. W drażliwym była położeniu i rozumiała to dobrze. Gdzież może być ta książeczka?

Nagle ujrzała ją i przykleknawszy przed kufrem, plecami wciąż jeszcze do Karmeli obrócona, wyszukała potrzebne sobie wyrazy. Nachyliła się nad otwartym kufrem, żeby w notatniku zapisać te słowa, gdy, nie wiadomo z jakiego powodu, wierzch ciężkiego kufra opadł i kant jego, żelazem okuty, uderzył ją w kark tak silnie, że padła bez przytomności. Karmela, przybiegłszy, zrozumiała odrazu, że ona teraz jest silniejszą, a dzielna jej pielęgniarka sama odtąd pacjentką.

Wezwawszy pomoc, wytlómaczywszy, co się stało i zrobiwszy wszystko, co doktor dla nieprzytomnej kobiety zaordynował, Karmela, zostawszy sama na chwilę, podeszła do kufra, podniosła wieko i zajrzała do wnętrza. Od samego początku uważnie przyglądała się swojej pielęgniarce i ciekawa była, co stało się powodem tego wypadku. Widząc dwie małe książeczki, wzięła je do ręki. Notesik otwarty leżał na wierzchu, a na białej jego stroniczce wyczytała te słowa:

*Ap-Lox-Fidestum-Trubum.*

Zabawny nonsens na pierwszy rzut oka. Porównała jednak klucz. I wtedy oderwane a bezsensowne słowa nabrały zrozumiałego znaczenia:

*Ap — zmiana.*

*Lox — ważne rzeczy mówi.*

*Fidestum — czy mamy wracać?*

*Trubum — nie da sobą powodować.*

Karmela starała się odgadnąć, do kogo ten telegram miał być wysłany. Napróżno jednak. Po chwili namysłu postanowiła działać.

Zauważyła już, że stale mówiono do niej „miss Campbell“. Czy to było dowodem dbałości o to, by ją uchronić przed ciekawością obcych, czy płynęło z zamiaru trzymania jej samej w błędzie — w każdym razie w obecnym położeniu dobrze się to składało i mogła na tem tylko skorzystać.

Przeszedłszy do swego pokoju, po drugiej stronie wspólnego ich saloniku, zebrała kilka najpotrzebniejszych rzeczy, włożyła do torby podróжной, a te następnie wsunęła pod łóżko. Szukając pieniędzy, z radością znalazła wcale wystarczającą sumkę w własnej portmonetce.

Uspokojona pod tym względem, wybrała najskromniejszy kapelusz i płaszcz i włożywszy je na siebie, własnymi drzwiami wyszła na korytarz.

Była to właśnie godzina obiadowa, dla urzędnika jej zamiarów najodpowiedniejsza chwila. Niezauważona przez nikogo, zeszła do biura hotelowego i podszedłszy do urzędnika, powiedziała mu, że ma parę telegramów do wysłania i że wychodzi na chwilę. Czy zatem może poprosić, by dojrzano tego, ażeby miss Huckins niczego nie zbrakło?

(Dalszy ciąg nastąpi.)